



Henryk Hollender
Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie

Refleksje ostatniego moderatora

Sprawozdanie z konferencji - Biblioteki publiczne i strategie ich rozwoju po rozszerzeniu Unii Europejskiej, Warszawa, 21-22 XI 03

Niech mi będzie wolno zwierzyć się ze wspomnień, towarzyszących tym obradom. Miałem zaszczyt być zaproszonym na pierwszą konferencję *Biblioteki publiczne w nowej Europie*, jaka odbyła się w Budapeszcie na początku października 1997 roku. Przeglądając jej program (*Jak będą wyglądać biblioteki jutra? Biblioteki i nowe technologie. Bibliotekarz i jego audytorium*), oczekiwałem dominacji wątku politycznego nad technicznym. Tak jednak nie było, konferencja rozbrzmiała jedynie donośną pieśnią o Internecie.

Teraz wszakże, sześć lat później, wątek polityczny dominował. Wystrzegając się, rzecz jasna, anegdoty i folkloru, duża część prelegentów starała się precyzyjnie przedstawić skomplikowane układy społeczne, instytucjonalne, prawne i ekonomiczne, jakie umożliwiają funkcjonowanie bibliotekom w ich krajach. Umiejętność analizy tych układów i wykorzystania ich, by móc dalej świadczyć usługi informacyjne i robić to na odpowiednim poziomie, wydaje się być teraz podstawową sprawnością bibliotekarza. Koledzy francuscy i niemieccy wyraźnie namawiają nas, byśmy odważnie wchodzili na ten teren, a czyniąc to, biorą jakby w nawias sprawę definiowania poziomu i zakresu usług. Zaawansowana standaryzacja i możliwość odwoływania się do doświadczeń amerykańskich, skandynawskich i brytyjskich powodują, że nie trzeba już przypominać ciągle kolegom po fachu, jakie bibliotekarstwo jest nowoczesne, a jakie nie. Co więcej, zarówno w Niemczech, jak i we Francji i w Polsce mamy już do czynienia ze śmiałościami przedsięwzięciami bibliotecznymi, oryginalnymi inicjatywami i osiągnięciami, które dostarczają przykładów "best practice" i stwarzają dobre punkty odniesienia, także w skali międzynarodowej. Możemy sobie mieć w Polsce finansowanie bibliotek na poziomie wciąż jeszcze kilkakrotnie niższym od niemieckiego (takich porównań zresztą nie robiono), ale nie możemy już sięgać po wymówkę "nienadążania" "opóźnienia", "trudności". Możemy wskazać na braki w naszym systemie prawnym, na luki i niedopowiedzenia, ale nie jesteśmy w stanie wskazać kraju, w którym przepisy określałyby szczegółowo, co się bibliotekom należy, i precyzyjnie definiowałyby ich miejsce wśród innych instytucji kultury.

Jakich referatów wysłuchaliśmy? Polskie (Elżbieta Górską i Grażyna Lewandowicz oraz Jan Wołosz) uzupełniały się nawzajem, a w dyskusji uzupełnił je jeszcze Michał Jagiełło pragmatycznymi uwagami na temat możliwości prowadzenia w Polsce polityki bibliotecznej. Chciałbym tu, nie pretendując do obiektywności, zwrócić uwagę na dość wyjątkową cechę referatu pierwszych dwóch autorek: dotyczył on zarówno organizacji bibliotek i ich kontekstu społecznego, jak i ich narzędzi wyszukiwawczych, co jest rzadkim połączeniem; ten drugi wątek, jako "specjalistyczny", niestety, nie pojawia się na ogół ani w wystąpieniach menedżerów bibliotecznych, ani bibliotekoznawców. Tymczasem zakres i precyzja narzędzi informacji ma wielkie znaczenie w kraju (krajach?), w którym kultura wysoka zdaje się ulegać marginalizacji, a kultura niska dostarczać wzorców ogarniających młodą klasę średnią. W tym sensie byłoby jednak dobrze mieć w Polsce dostęp do OCLC (niestety, wbrew informacji Jana Wołosza, który zbyt optymistycznie odczytał poster prezentowany na kongresie IFLA przez Małgorzatę Kaczarowską i niżej podpisanego, nie tylko nie ma takiego dostępu, ale także - szerszej świadomości tego, jak dotkliwy jest to brak). I tu także miligram żalu, że tłumacz na niemiecki nie potrafił użyć słowa *datei* (*Personennamendatei*, *Schlagwortdatei* itd.), kiedy prelegentki podały informację o prowadzonych w Polsce kartotekach haseł wzorcowych, jako że co prawda je prowadzimy, ale już np. na uczestniczenie w międzynarodowym programie LEAF (Linking and Exploring Authority Files) nie zdobyliśmy się jakoś i niemiecki bibliotekarz raczej nie zna naszych osiągnięć w tym zakresie.

Arendowi Flemingowi powinniśmy być wdzięczni za wprowadzenie do naszego myślenia pojęcia "interesariusz"; nakreślił on fascynującą macierz interesariuszy (na pewno nie "matrycę", jak chciał tłumacz), wychodząc daleko poza dobrze w Polsce znane i chyba już jałowe pole "zarządzania bibliotekami". Nie mówił nam za to o swoim systemie biblioteczno-informacyjnym, a zwłaszcza pięknej drezdeńskiej mediatece dla młodzieży *medien@age*, stanowiącej osobliwe połączenie industrialnej architektury, odważnej koncepcji pedagogicznej i stereotypowego podejścia do przepisów porządkowych (o podobnych przedsięwzięciach bez tej ostatniej cechy napomykała w swoim wystąpieniu Claudia Lux). Dalej,

Fabienne Trotte i Christoph Albers wprowadzali nas w bogactwo programów europejskich i przedstawiali możliwości sięgania po fundusze strukturalne, podkreślając, iż bezpośrednie finansowanie kultury jest względną nowością w polityce UE i że obowiązuje spojrzenie na biblioteki jako instytucje bardzo blisko spokrewnione z archiwami i muzeami.

Drugiego dnia Jean-Luc Gautier-Gentes przedstawił subtelności francuskiej polityki i biurokracji bibliotecznej na szczeblu centralnym, regionalnym, departamentalnym i miejskim, wzbudzając - miejmy nadzieję - wiarę audytorium w rozwiązania skomplikowane, ale pozostawiające pole do działania i umożliwiające, dla realizacji przemyślanych przedsięwzięć, zawieranie sojuszy szerokich, angażujących organa różnych szczebli i nacechowanych "nieufnym zaufaniem". W porównaniu z pejzażem przepisów i zależności, opisanych w tym wystąpieniu, Polska jawi się jako kraj ubogich przepisów i prostych rozwiązań, a także rządu, który zajmuje się wyłącznie sobą samym i któremu o nic nie chodzi. Później Thierry Delcourt uszczegółowił obserwacje kolegi, przedstawiając, jak dla stworzenia efektywnej miejsko-regionalnej mediateki aglomeracji Troyes potrzebne było zharmonizowanie rozmaitych strumieni finansowania.

Przewodniczący ZG SBP Jan Wołosz rozpoczął od omówienia międzynarodowych dokumentów programowych dotyczących bibliotek, przedstawiając sytuację w Polsce jako stan rozdarcia między przepisami o bibliotekach a przepisami o prowadzeniu działalności kulturalnej, między "tradycjonalistami" a "modernistami" oraz między decentralizacją a centralizacją. Czy Ministra Kultury stać na odegranie roli, jaka w innych krajach przysługuje naczelnym ciałom do spraw bibliotek? Po raz kolejny poruszano tu - także w dyskusji - sprawę zdumiewająco niskiego wskaźnika zakupu nowości w polskich bibliotekach publicznych, zarówno przypominając dawne, nieco lepsze czasy, jak i kwestionując istotność samego wskaźnika.

Z następnego referatu - Martine Poulain - można było wywnioskować, że biblioteki zajęły trwale wysoką pozycję we francuskiej polityce kulturalnej i w życiu codziennym; zmiany organizacyjne wynikają z głębokiej świadomości potrzeb docelowego użytkownika, czynione są w sposób odkrywczy i przynoszą oczekiwane efekty, choć nadal istnieją obszary zaniedbane (np. biblioteki szkolne), a niektóre zjawiska w obrębie czytelnictwa, choć nie "dekadenckie", powinny budzić niepokój. W Niemczech (wystąpienie Claudii Lux) mamy dodatkowo do czynienia z trudną sytuacją finansową miast i samorządów; sprzyja to odwlekaniu decyzji i konserwuje tradycjonalistyczne spojrzenie na biblioteki. I tu znów nastąpiły przykłady działań twórczych, niekonwencjonalnych; takich, dla których nie ma chyba jeszcze miejsca w Polsce (jak udostępnianie w bibliotekach gier planszowych). Poddane napięciom, biblioteki stają się miejscem spotkania starego z nowym; muszą też nasycić swoje poczynania akceptacją dla nowej kultury czytelniczej, nie zogniskowanej wokół tekstu drukowanego.

Dyskusja wieńcząca konferencję utknęła na zjawisku bibliobusu, ni to starego, ni to nowego narzędzia w rękach bibliotekarza. Gdyby dane jej było się skończyć, musiałyby prowadzić do konkluzji, że koledzy z Francji i Niemiec namawiają nas, byśmy szukali dla siebie pola do twórczych, niestereotypowych działań raczej niż próbowali kruszyć mury bezdusznej biurokracji czy dysfunkcyjnych rządów.

